

Postmodernizm a "sprawa polska"

Autor tekstu: **Tadeusz Szkołut**

Czy istnieją powody do niepokoju, głośno wyrażanego przez niektórych intelektualistów, obawiających się, że nasze uniwersytety zalewa fala postmodernistycznego relatywizmu? Czy rzeczywiście grozi nam to, iż uczelnie wyższe — owe bastiony racjonalizmu, który stworzył podwaliny nowoczesnej cywilizacji europejskiej, już wkrótce staną się terenem nowego „prania mózgów”, przeprowadzanego tym razem nie przez marksistów, lecz przez „nowych cyników postmodernistycznych”, którzy dążą do wyeliminowania pojęcia Prawdy (jednej, obiektywnej i powszechnie ważnej) na rzecz wielości różnorodnych prawd (faktycznie będących jedynie różnymi opiniami, a opinie — jak wiadomo — są rezultatem takich lub innych przekonań, preferencji, idiosynkrazji)? W związku z tym pojawia się zresztą sugestia, iż ów podstępny zamiar podporządkowania prawdy ideologicznym uprzedzeniom realizują ci sami co niegdyś ludzie, a mianowicie sfrustrowani byli marksiści (por. wypowiedź biskupa J. Życińskiego) [1].

Nie sądzę, aby sprawa przedstawiała się aż tak prosto, jak uważa bp J. Życiński, czemu dałem wyraz w swej polemice z jego stanowiskiem [2]. W swej błyskotliwej, lecz niestety pomijającej istotę problemu, odpowiedzi bp J. Życiński twierdzi, iż wysuwane przez rzeczników postmodernizmu przestrogi przed zideologizowaniem pojęcia prawdy są pozbawione podstaw, bowiem nikomu chyba nie przyjdzie do głowy, by utrzymywać, że twierdzenie Pitagorasa czy teoria Einsteina mają charakter ideologiczny [3]. Istotnie, żadne merytoryczne przesłanki nie zmuszają nas do rezygnacji z klasycznego pojęcia prawdy na terenie nauk przyrodniczo-matematycznych (w tej kwestii całkowicie zgadzam się ze swym oponentem). Czy jednak nie zdarza się, że prestiż, jakim cieszy się pojęcie prawdy naukowej w naszej kulturze jest przenoszony na prawdę innego rodzaju „prawdę bożą” (resp. „prawdę chrześcijańską”) „prawdę moralną”, „prawdę narodową” etc.?

Daleki jestem od tego, aby godzić się na restrykcje wprowadzane przez filozofów pozytywistycznych, przyznających tego typu wyrażeniom jedynie status poetyckich metafor, by widzieć w nich wyłącznie wyraz subiektywnych przeświadczeń aksjologicznych jednostek czy grup. Wydaje się jednak, że uniknęlibyśmy wielu nieporozumień, gdybyśmy zgodzili się, że w demokratycznym społeczeństwie, które próbujemy budować podobne określenia mogą być tylko względnie prawdziwe. A to oznacza, że zgłaszane przez nie roszczenia do prawdziwości muszą być „uzgadniane” z takimi samymi roszczeniami wysuwanymi przez zwolenników innych opcji światopoglądowo-aksjologicznych. Odpowiedzialność za prawdę, o którą jakże słusznie dopomina się bp J. Życiński, przybiera tutaj inną postać niż w dyskusji czysto naukowej, w której liczy się tylko poprawność logiczna i waga argumentów rzeczowych, i w której wolność myśli nie może być niczym krępowana (nawet przez prawdę zawartą w obowiązującej aktualnie teorii naukowej). Jeśli chcemy chronić wolność w nauce, winniśmy w pierwszym rzędzie zapewnić warunki dla nieskrępowanej swobody wypowiedzi, dla krytyki nieuznającej żadnych dogmatów i żadnych autorytetów. W tym sensie rację na postmodernista R. Rorty, gdy z pewną polemiczną przesadą stwierdza: zatroszczmy się o wolność, a prawda sama zatroszczy się o siebie.

Bp J. Życiński mówiąc o prawdzie chrześcijańskiej również podkreśla jej ścisły związek z wolnością. Okazuje się jednak, iż w tym wypadku zależność jest odwrotna: to nie prawda wywodzi się z wolności (wolność jako niezbędny warunek osiągnięcia prawdy), lecz wolność jest limitowana przez znaną z góry prawdę (prawda jako fundament wolności). Stąd też — zdaniem biskupa — obrona prawdy w Kościele wymaga zakreślenia granic dopuszczalnej wolności: "W Kościele również prawda jest wartością, którą trzeba chronić, i wykluczenie pewnych stanowisk niezgodnych z prawdą jest przejawem nie tyle autorytaryzmu, co szacunku dla *Veritatis splendor*" [4].

Nieprzypadkowo — jak sądzę — pojawia się w tym fragmencie tytuł encykliki Jana Pawła II, gdyż bp J. Życiński zdaje się bez zastrzeżeń podzielać zawarte w *Veritatis splendor* przeświadczenie augustyńskiej proweniencji, według którego autentyczną wolność osiąga nie ten, kto kierując się wskazaniem suwerennego sumienia dokonuje słusznych w swym mniemaniu wyborów, lecz jedynie ten, kto dokonuje wyborów słusznych obiektywnie, wyborów właściwych [5]. Podobne „pozytywne” pojmowanie wolności, zgodnie z którym „prawdziwa”

wolność w odróżnieniu od wolności zwykłej (narażonej na decyzje błędne, resp. grzeszne) realizuje się poprzez opowiedzenie się podmiotu działającego za dobrem rzeczywistym, odnajdujemy również — jak zwraca uwagę L. Kołakowski — w wydanym ostatnio *Katechizmie Kościoła katolickiego* [6]. Jednocześnie jednak autor *Jeśli boga nie ma* wskazuje na niebezpieczeństwa związane z owym augustyńskim wyobrażeniem o wolności, utożsamiając ją z wolnością od grzechu. Nasuwa się bowiem przeświadczenie, „że im mniej okazji do grzechu świat mi dostarcza, tym bardziej kwitnie wolność moja; stąd łatwy wniosek, że wszelka forma przymusu, która ogranicza moje możliwości grzeszenia, nie tylko mi na korzyść wychodzi, ale moją wolność pomnaża; dlatego augustyńska doktryna w tym punkcie jest dobrym uzasadnieniem reżymu opresywnego” [7].

Okazuje się zatem, że augustyńska formuła wolności jest nie tylko tautologiczna (jedynie taka wolność, jaka jest podporządkowana prawdzie jest wolnością prawdziwą) i budzi niedobre skojarzenia historyczne (por. koncepcja autentycznej wolności w doktrynie komunistycznej), lecz kłóci się również z modelem współczesnej demokracji liberalnej. Z demokratycznego punktu widzenia wszelcy posiadacze (resp. depozytariusze) jednej, bezwzględnie ważnej Prawdy nie są godni zaufania. Zawsze istnieje bowiem niebezpieczeństwo, iż zechcą w jak najlepszej wierze „uszcześliwić” resztę obywateli narzucając im środkami prawnymi własne rozstrzygnięcia moralne, opatrzone stemplem „uniwersalności” i „zagwarantowane” przez autorytet tradycji religijnej. A stąd już krótka droga do państwa wyznaniowego. W związku z tym L. Kołakowski, komentując książkę Jana Pawła - *Przekroczyć próg nadziei*, zauważa: „Istnieje w świecie katolickim na poły teokratyczny prąd — tendencja, by prawo państwowe narzucało wszystkie przez Kościół głoszone wymogi oraz dążenie do ustanowienia systemu cenzury jako środka obrony „wartości chrześcijańskich” (pod tym względem historyczne doświadczenia nie są bardzo zachęcające, wyrażając się oględnie). Taki nietolerancyjny nurt daje się zauważyć w Polsce i innych krajach, ale żadną miarą nie jest on powszechny i jest nieprawdopodobne, by mógł wziąć górę” [8].

Istotnie, L. Kołakowski wyraża się nader oględnie. Chciałbym podzielać jego optymizm w kwestii niewiary w możliwość odrodzenia się totalitaryzmu tym razem w wydaniu teokratycznym. Pewne „niemiłe dwuznaczności” obecne w retoryce polskich rzeczników opcji „prawdziwościowej”, podkreślających prymat Prawdy wobec wolności, każą jednak mieć się na baczności. Nasuwa się przypuszczenie, iż niezwykła irytacja, jaką wzbudza w nich postmodernizm, w dużej mierze spowodowana jest właśnie przez to, iż czołowi przedstawiciele tego nurtu w kulturze współczesnej ośmielają się kwestionować niezbędną dla społeczeństwa demokratycznego spoiwa w postaci niepodważalnej Prawdy, poddając tym samym w wątpliwość „prawodawcze” ambicje dotychczasowych elit. Stąd charakterystyka kultury posmodernistycznej jako kultury, dla której „prowokacją i nietolerancją jest twierdzenie, że istnieją nie tylko opinie, ale że istnieje jeszcze Prawda pisana dużą literą” [9]. Stąd pogląd: Postmoderniści mówią, że nie ma żadnego ładu, żadnej prawdy, nie ma żadnego „zbawienia” w poznaniu, w inżynierii, jakkolwiek by ona nie była. Pozostaje tylko zabawa, igraszki i parę jeszcze innych rzeczy” [10].

Czy rzeczywiście postmodernizm odrzuca wszelki ład aksjologiczny, wszelką prawdę i sens? Czy istotnie absolutyzuje wolność, otwierając w ten sposób wrota dla chaosu i anarchii? Czy postmodernistyczna apologia różnorodności jako wartości kulturowej oraz uznanie przygodności norm i zasad aksjologicznych (tj. świadomość ich konwencjonalnego charakteru, niemożności innego ich „uzasadnienia”, jak tylko poprzez odwołanie się do autorytetu dziedzictwa danej kultury) musi z konieczności prowadzić do nihilizmu, resp. amoralizmu? Nie ma w tych kwestiach najmniejszych wątpliwości publicysta „Tygodnika Powszechnego”, który kategorycznie stwierdza, iż *wobec kultury postmodernistycznej Kościół może być tylko „znakiem sprzeciwu”* [11]. Wydaje się jednak, że postmodernizm (zwłaszcza w umiarkowanym, rortiańskim wydaniu) nie neguje bynajmniej prawdy, dobra, sprawiedliwości, piękna i świętości, lecz jedynie postuluje swoistą „prywatyzację” ludzkich dążeń do owych niekwestionowanych wartości. Oficjalne uprzywilejowanie takiego lub innego światopoglądu wraz z towarzyszącym mu kodeksem aksjologicznym, przyznanie mu statusu państwowego oznaczałoby niewybaczalną ingerencję w sferę ludzkiej prywatności, a w dalszej konsekwencji — uniformizację i zubożenie świata wartości kulturowych.

Ograniczenia wolności są niezbędne a bezbrzeżna tolerancja rychło obróciłaby się przeciwko społeczeństwu otwartemu. Nazywajmy jednak jak zaleca L. Kołakowski ograniczenia ograniczeniami, a nie wolnością autentyczną, podporządkowaną prawdzie. Warto również pamiętać o tym, że każda prawda (zwłaszcza zaś Prawda) może ulec instytucjonalizacji.

Przesadą byłoby oczywiście utrzymywać (tak, jak to czynią niektórzy filozofowie postmodernistyczni), że każda prawda jest tylko fasadą skrywającą przemoc („terror prawdy”), że prawda to tylko inna nazwa pragnienia dominacji nad ludźmi. Lecz historia dostarcza niemało przykładów na to, iż ci, którzy w swoim mniemaniu są w posiadaniu prawdy absolutnej zwykle ulegali pokusie naprowadzenia innych na „właściwą” drogę, jeśli nie namową, to przymusem. Demokratyczny ustrój polityczny ma właśnie chronić obywateli przed podobnymi samozwańczymi „dobroczyńcami”, dążącymi do roztoczenia kurateli nad wszystkimi inaczej myślącymi, inaczej wierzącymi, czy też — nie daj Boże w ogóle niewierzącymi. A chronić może tylko w jeden sposób: nie dopuszczając do zawłaszczenia sfery publicznej przez zwolenników jednej tylko opcji światopoglądowo-aksjologicznych (nawet gdyby owa opcja była ze wszech miar godna szacunku) oraz pozostawiając trudny obowiązek poszukiwania prawdy i doskonalenia się moralnego indywidualnym staraniom ludzi.

Wszystko wskazuje na to, iż modernizująca się Polska, nadrabiająca opóźnienie cywilizacyjne powstałe w wyniku geopolitycznych układów w powojennej Europie, będzie zmuszona zmierzyć się z owymi kluczowymi dylematami aksjologicznymi epoki współczesnej. Będzie również musiała stawić czoła różnorodnym zagrożeniom, jakie niesie ze sobą kultura postmodernistyczna (szerzenie się postaw konsumpcyjnych; zanik wrażliwości etycznej, przejawiający się w traktowaniu wszystkich upośledzonych w ustroju kapitalistycznym jako winnych własnej niezaradności; „spłaszczenie” gustów estetycznych w wyniku ekspansji mass-medium; komercjalizacja w kulturze itp.). Jak bowiem słusznie zauważa jeden z uczestników debaty postmodernistycznej, „fundamentalny paradoks polega na tym, iż niezbędna modernizacja Polski odbędzie się wraz z jej postmodernizacją” [12].

Podstawowe pytanie, na które musimy w związku z tym odpowiedzieć, brzmi: jak dotrzymać kroku zachodzącym przeobrażeniom kulturowym i cywilizacyjnym, nie tracąc zarazem własnej tożsamości narodowej? Ani jednostka, ani społeczeństwo nie jest bowiem w stanie żyć i rozwijać się w próżni aksjologicznej, w oderwaniu od tradycji, bez jakiegokolwiek hierarchii wartości. Błędne i szkodliwe jest twierdzenie jakoby każda hierarchia równoznaczna była z uciskiem. Despotyczny charakter ma tylko taka hierarchia, która nie pozostawia człowiekowi możliwości wyboru, która narzuca mu się nie siłą samej tylko „prawdy” (tj. słuszności), lecz próbuje utwierdzić się środkami instytucjonalno-prawnymi. Miarą różnicy między mentalnością nowoczesną i ponowoczesną jest to, iż dzisiaj z nieufnością odnosimy się do tych wszystkich, którzy zapewnniają, że są w posiadaniu Prawdy. Chociaż pytanie Piłata „cóż to jest prawda?” — nie przestaje nurtować współczesnego człowieka, to jednak o wiele bardziej palącym problemem jest to, jak żyć w świecie różnorodnych i nierzadko skłóconych ze sobą „prawd” (moralnych, politycznych, religijnych itp.), jak obronić własną „prawdę”, nie gwałcąc wolności i nie obrażając godności osobowej Innego? Dlatego też wydaje się, że nieco postmodernistycznej względności mogłoby w naszych polskich warunkach być dobrym lekarstwem na absolutystyczne zapędy niektórych czcicieli Prawdy.

*

„Res Humana” nr 4/1995.

Przypisy:

[1] J. Życiński, *Ideologia zamiast prawdy?*. „Więź”, listopad 1994, nr 11, s. 67-70; por. także: J. Kiereś, *Kto się boi postmodernizmu - kto wiąże z nim nadzieję?*. „Słowo - dziennik katolicki” nr 60, 16-18 kwietnia 1993, s. 9.

[2] T. Szkołut, *Czy prawda może być ideologiczna?*. „Więź”, nr 2, 1995. s. 161-163.

[3] J. Życiński. *Knebel odpowiedzialności czy dyktatura prawdy?*. „Więź”, luty 1995. nr 2. s. 164-166.

[4] *„Autorytaryzm” i autorytet prawdy. Z ks. biskupem J. Życińskim rozmawiają. A Nowak i K. Gurba.* „Arka” nr 4, X-1993, s. 10.

[5] *Veritatis splendor*, por. zwłaszcza s. 85-97, 128-154.

[6] *Por. Katechizm Kościoła katolickiego*, Pallotinum 1994: 1733.

[7] L. Kołakowski. *Laik nad „katechizmem” się wymądrza*, „Puls” nr 3, maj-czerwiec. 1993. s. 17.

[8] L. Kołakowski, *Słuchając dobrego człowieka*, tłum. M. Tarnowska, „Znak” nr 478, Racionalista.pl

marzec (3), 1995, s. 89.

[9] Vittorio Messori, *Zamiast wprowadzenia*, w: *Przekroczyć próg nadziei*. Jan Paweł II odpowiada na pytania V. Messoriego. Lublin 1994, s. 14.

[10] Wypowiedź R. Legutko w dyskusji "Arki": *Czy można nie być "nowoczesnym"?*. "Arka" nr 42. 1992. s. 5.

[11] J. Gowin, *Gimnastyku ducha*, "Tygodnik Powszechny" nr 17, 23.4.1995, s. 8.

[12] M. Wilczyński, *Antypostmodernizm polski*. "Czas Kultury" nr 5-6, 1994, s. 7.

(Publikacja: 28-06-2006)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4878>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl